

Liberalizm bez wolności

W obliczu coraz bardziej agresywnych, dyktatorskich zapędów ze strony wielkich technologicznych korporacji oraz idącej coraz dalej progresywnej legislacji w obszarze języka publicznej debaty, liberalna zasada wolności słowa stanęła przed autentycznym zagrożeniem – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Czy jest możliwe, by liberalizm istniał bez wolności? W latach 90. XX wieku, kiedy zachodni liberalizm przeżywał chwile swojego triumfu, idea wolności słowa oraz wolnej debaty publicznej wydawała się najbardziej pociągającym z osiągnięć świata Zachodu. Dla naszej części Europy, która przez dziesięciolecia komunizmu żyła pod ciężarem wszechogarniającego kłamstwa, to właśnie wolność poglądów otwierała perspektywy lepszego życia. Przyświecała temu z pozoru tylko paradoksalna zasada, która mówiła, że „Choć całkowicie nie podzielam twoich poglądów, zrobię wszystko, żebyś mógł je bez skrępowania głosić”.

Dzisiaj świat bardzo się pod tym względem zmienił i coraz więcej zwolenników zyskuje inna zasada: „Całkowicie nie podzielam twoich poglądów i zrobię wszystko, żeby zamknąć ci usta”. Oczywiście od samego początku idea swobodnego wyrażania poglądów wywoływała kontrowersje. Konserwatyści zawsze uważali, że trzeba ją ograniczać, by w ten sposób chronić drogie im wartości i świętości. Z kolei lewica

wyznawała coraz mocniej nadrzędność politycznej poprawności. Obie strony kierowały się więc odmiennymi motywami, ale cel ich zabiegów był podobny: kontrolować debatę publiczną.

*Dzisiaj coraz więcej
zwolenników zyskuje zasada:
„Całkowicie nie podzielam
twoich poglądów i zrobię
wszystko, żeby zamknąć ci
usta”*

Dzisiaj, w obliczu
coraz bardziej
agresywnych,
dyktatorskich
zapędów ze strony
wielkich
technologicznych
korporacji oraz
idącej coraz dalej

progresywnej legislacji w obszarze języka publicznej debaty, liberalna zasada wolności słowa stanęła przed autentycznym zagrożeniem. Bari Weiss, liberalna amerykańska publicystka, która odeszła z „New York Timesa” pod wpływem nagonki ze strony swych młodszych lewicowych redakcyjnych kolegów, napisała niedawno na łamach niemieckiego „Die Welt”, że ponad 60 proc. Amerykanów uważa, że musi cenzurować samych siebie. Podobnie zresztą myśli o sobie dzisiaj zdecydowana większość Niemców.

To zjawisko będzie narastać, ponieważ rewolucja, którą przechodzi Zachód, wychodzi dzisiaj z fazy populistycznego buntu i otwiera nowy etap progresywnej ostatecznej walki z „ciemnogrodem”. Niestety, największym przegranym tych gwałtownych procesów mogą być sam liberalizm i jego wartości, z wolnością na czele. Uderza też, jak niewiele w Polsce czy w Europie taka perspektywa naprawdę w ogóle przejmie.

Czy więc liberalizm się kończy? Czy przekształca się w jakąś nową ideologię postliberalizmu bez wolności przypominającą chrześcijaństwo bez Pana Boga?

Marek A. Cichocki

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego ukazujące się w „Rzeczpospolitej”